GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 — —
kwartalna 1 „ 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. [illegible]

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 8. marca 1894. Nr. 10.

W sprawie
Pożądanego Zjazdu Katechetów.

Rozmaitych zgromadzeń i zjazdów mamy stanowczo za dużo dla człowieka, który nie jest panem swojego czasu, ani nie posiada majątku i z tego powodu najczęściej może tylko czytać o zajmujących go naradach; w tym roku n. p. mają odbyć się we Lwowie kongresy pedagogów, dziennikarzy i literatów. A jednak jeszcze jeden zjazd uważam za bardzo potrzebny dla sprawy wychowania, a mianowicie zjazd katechetów polskich i ruskich, w kraju naszym pracujących.

Nie brakłoby im z pewnością materyału do obrad szczególnie w porze dzisiejszej, kiedy z jednej strony zewsząd mnożą się trudności, z któremi muszą walczyć, a z drugiej całe społeczeństwo zajmuje się coraz więcej sprawami szkolnictwa i uznaje pewną reformę szkół niższych i wyższych za konieczną, licząc przy tem na zbawienny wpływ nauki religii, czego dowodem jest między innemi także znaczne pomnożenie liczby katechetów w szkołach ludowych.

Wiadomo nam zresztą, że niedawno we Lwowie powołano do życia osobną komisyą duchowną, której zadaniem ma być przygotowanie i ocenianie podręczników do nauki religii; sądzimy, że i dla tej komisyi byłby pożądany jak najliczniejszy zjazd księży, pracujących w rozprószeniu po miastach i wioskach galicyjskich, że więc ona weźmie może w tym względzie inicyatywę.

Rok bieżący, jako rok Wystawy krajowej, która wielu kapłanów ściągnie zapewne do Lwowa, nadaje się przed innymi do takiego zjazdu; najstosowniejszą zaś porą byłyby ostatnie dni wakacyi, z powodu, że nikt nie potrzebowałby sobie przerywać kuracyi lub wycieczki feryalnej, aby podążyć do Lwowa, i że uczestnicy mogliby znaleść pomieszczenie w seminaryach.

Naturalnie byłoby katechetom także bardzo miłą obecność profesorów teologii i innych księży, którzy dawniej pracowali w szkole, albo zajmują się z zamiłowania jej sprawami.

Żeby zaś mieć gotowy substrat do narad w postaci referatów i tez, proponowanych do przyjęcia, należałoby zaprosić do wczesnego opracowania i nadesłania referatów (na ręce owej komisyi, czy osobnego komitetu), z których żaden nie powinien zająć więcej czasu, jak pół godziny, żeby nad każdym mogła odbyć się gruntowna dyskusya.

Z pomiędzy bardzo licznych nasuwających się nam tematów ośmielamy się kilka zaproponować do uwzględnienia:

Jeden n. p. z referatów mógłby zastanowić się nad zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia, jakich należałoby użyć środków, ażeby praktyki religijne, w szkołach zaprowadzone, lepsze niż dotąd przynosiły owoce, żeby młodzież modliła się i spowiadała częściej i lepiej. Wiemy przecież wszyscy, że chociaż tu i ówdzie postęp jest widoczny w porównaniu z niedawną przeszłością, daleko nam jednak do ideału, który jest celem naszych dążności; a nawet są pessymiści (że tylko wspomnę przezacnego *Epileukusa*, którego artykuły o szkole, zamieszczone w *Gazecie Kościelnej*, zawierają dużo myśli bardzo cennych i godnych bliższego rozpatrzenia), którzy nabożeństwom szkolnym odmawiają wszelkiej wolności i woleliby prowadzić dzieci na sumę i kazanie do kościoła parafialnego, żeby razem z ludem przyzwyczaiły się modlić i słuchać słowa Bożego. Sądzimy jednak, że urządzenia dzisiejsze mają swoje bardzo dobre strony, że dzieci lepiej mogą się modlić, kiedy nie stoją zmieszane z liczną rzeszą starszych, że nadzór nauczycieli i katechetów jest dla nich zbawienny i że więcej korzyści przyniesie im zastosowana do ich wieku i pojęcia egzorta, niż kazanie, zwracające się głównie do ludzi dojrzałych. Jeżeli dzisiaj nie dzieje się dobrze i w tym względzie, czyż mamy dlatego spełnić jedno z życzeń niedowiarków i całkiem usunąć z programu szkolnego egzorty?

Wartoby więc rozważyć i sprawę „mszy studenckiej“ i rekolekcyi wielkanocnych i częstszej spowiedzi (przeciw której oświadczył się na wiecu katolickim jeden z referentów, człowiek dobrej woli, podając za powód, że młodzież jest indyferentna i nie chciałaby spowiadać się częściej, niż obecnie zmuszoną jest czynić!)

Drugą sprawą niezmiernie ważną i wymagającą wszechstronnego obmyślenia, jest potrzeba nowych podręczników do nauki; dla każdego z nich trzeba naprzód nakreślić plan szczegółowy, co mianowicie powinien zawierać, w czem i dlaczego ma odstąpić od przepisanych obecnie i t. d. Same już podręczniki nasuwają tyle trudności i wątpliwości, że możnaby im z wielkim pożytkiem poświęcić dwu- i trzydniowe obrady; przedewszystkiem zaś należałoby naszem zdaniem, postawić na porządku dziennym plan nowej dogmatyki szkolnej. Inny referent mógłby poruszyć kwestyę stosunku katechety do jego przełożonych świeckich, którym oczywiście do pewnej granicy musi poddać się i „nauczyciel religii“; inny ocenę pedagogiki i dydaktyki liberalnej ze stanowiska katolickiego, jeszcze inny lekturę dla młodzieży stosowną i t.p.

Mamy w Bogu nadzieję, że taki zjazd przyjdzie do skutku pod opieką Najprzewielebniejszego Episkopatu i nie pozostanie j e d y n y m.

Ks. dr. Aleksander Pechnik.

Demokracya katolicka w Polsce.

XII.

Demokracya w obec równości.

Przystępuję do tego punktu z programu demokracyi, który po odstąpieniu dzisiejszych pokoleń od wolności i braterstwa, tem namiętniej jest przez nie pożądanym i bronionym. Ale dla czego?

Dla tego właśnie, że demokracya, pojęta, jak była dotąd, jest utopią i, jeśli nie zmieni swej natury i nie stanie szczerze i zupełnie na gruncie katolickim, zostanie nadal, z tym jedynym już postulatem w sercu, krwawą utopią, podobną do owej oszalałej matki, niechcącej się rozstać z trupem ostatniego płodu swego żywota.

Starożytność nie znała prawa do równości. Skądże to prawo się wzięło w demokracyi, chcącej starożytność naśladować? Skradzione w chrześcijańskiej duszy, to hasło zostało wyniesione z świątyni, i aby nie zgasło, rozdmuchane w pożar na ulicach miasta. A zgasnąćby musiało, bo palić się ono może, w słusznej mierze, tylko między murami świętymi.

Starożytni nie dostrzegli prawa do równości w naturze, bo dla dojrzenia go, potrzebną była powiększająca soczewka chrześcijaństwa. Neopoganie dostrzegli je przez tę soczewkę, bez niej wynieśli, zmylili się i rozbełtali do rozmiarów utopii, którą się upajają.

I tem właśnie dowodzą w jakiem są złudzeniu. Bo jeśli ustąpili z żądań mogących szersze i prawdziwe znaleść zastosowanie, — jakiemi są żądania wolności i braterstwa, — aby zaciąć się przy tem, które najwęższym swym kantem opiera się na naturze ludzkiej, dowodzą, że rządzi nimi nie potrzeba już, lecz namiętność — namiętność zawiści, niechrześcijańska, niespołeczna. Dowodzą, że stracili pod nogami grunt zdrowego rozumu, i odurzają się swym narkotykiem, który im w snach pokazuje poniżenie tego, co ich kole, bo wyżej stoi.

I tu się uchyla rąbek zasłony. Nie o równość już idzie, bo ta jest utopią dobrą tylko na okrasę chorągwi. Idzie, w rzeczy samej, jak się to poprzednio już zaznaczyło przy rozbiorze imienia Stronnictwa chłopskiego o supremacyę ludu za pomocą głosowania powszechnego. W imię czego? Oto w imię etymologii wyrazu, w którym *demos*, po grecku, znaczy lud a *kratia* rząd. Z takiego to źródła, według świeżej definicyi „Organu“ „Stronnictwa chłopskiego“, wypływa prawo do przewrócenia do góry nogami ludzkiego społeczeństwa!

Lecz chrześcijańska demokracya nie może być sprzeczną z naturą, którą Stwórca tejże natury położył podwaliną pod Kościół.

Otóż w naturze całej, czy żyjącej, czy martwej, prócz równości pod względem abstrakcyjnej istoty jestestw jednego rodzaju, nigdzie nie ma równości co do akcydensów natury, czyli podpadających pod zmysły i rozbiór przypadkowości.

Nawet w świecie nadprzyrodzonym, niebieskim, „mnogie są mieszkania w domu Ojca“, a więc nie ma równości. I któż ośmieli się myśleć, że tam będzie cieszył się tym samym stopniem chwały, co św. Tomasz, lub św. Franciszek z Assyżu! Jakże więc demokracya katolicka mogłaby marzyć o zupełnem zrównaniu różnic, z talentu, pracy, własności i dziedzictwa pochodzących, kiedy do tego brakuje i fundamentu w naturze, i nawet wzoru w niebie. Bóg sam rozmaicie nas obdarza, i to pierwsza podstawa nierówności osobistej między ludźmi. Drugą, z natury pochodzącą, jest dziedziczność przymiotów ciała a pośrednio i duszy. Potem już przychodzi niejednakowość pracy i dziedzictwa, jej owoców.

Dziedziczność jest zatem prawem całej natury organicznej, a prawa tego pierwszym dowodem jest grzech pierworodny. Dusz, co prawda, nie dziedziczymy po rodzicach, lecz za to dziedziczymy temperamenta, od których dusze tyle zależą. A temperamenta zaś są tem, czem je wyrobiło życie przeszłych pokoleń. Więc i tam sięga to prawo.

Było li to życie cnotliwem, więc utrzymanem w ciągłości panowania ducha nad ciałem, można ręczyć, że dzieci znajdą w temperamencie swoim niesłychane ułatwienie do cnoty, które będzie dla ich żywota punktem wyjścia daleko wyprzedzającym punkt wyjścia synów takich ludzi, którzy posłusznymi byli swym namiętnościom. Póki więc stan religijny i społeczny sprzyja podniesieniu poziomu cnoty i utrzymaniu go w duszach, a to jest właśnie postulatem stanu społecznego chrześcijańskiego, — poty usprawiedliwioną być może zasada arystokratyczna, t. j. oddająca rządy w ręce najlepszych, a szukająca ich w rodach, dziedzicznie cnotę uprawiających. I wtedy urządzenie społeczne będzie zupełnie dobrem, kiedy dopuści, aby z ludu po szczeblach zasługi i cnoty, łatwo się wznosiły rodziny, i stawały w rzędzie tych rodów, pomiędzy którymi łacniej można trafić na charaktery odpowiedne sztuce rządzenia.

Lecz niestety, stan społeczny nie pozwala nam już szukać najlepszych w górze, a jeśli są tacy w dole, to nie posiadają innych warunków; i stąd ta niemoc dzisiejsza ku mądremu rządzeniu ludźmi. Niemoc tem większa, że naprawa złego utrudniona jest loicznemi następstwami tych samych praw dziedziczności; mniej łatwo jest bowiem podnieść ród, przez zepsucie upadły, niż wznieść nowy niepopsuty. Ta jest zapewne przyczyna fatalizmu, który prawie powszechnie cięży na korporacyach szlacheckich w Europie. Oddając się w przeszłości zepsuciu, I straciły one, w ogóle, moc przelania na swych następców dziedzictwa cnoty przodków, którego nie uprawiały. stała się przerwa, niczem dotąd nie dająca się wypełnić. Bo wraz z tradycyą, straciła się w rodzinach pewna jakaś siła wychowawcza, którą napróżno starają się zastąpić nauką pedagogii. Cnota i wierność Bogu, w Kościele, to najlepsze zasady pedagogiczne, które modlitwa da znaleść rodzicom w tajnikach sakramentalnej łaski małżeństwa.

Jeżeli jednak teorya arystokracyi nie daje praktycznego rozwiązania zagadki, jak, w danem społeczeństwie, wynaleść najlepszych, dla powierzenia im rządów — to przyznać trzeba, aby być sprawiedliwym, że teorya demokratyczna, spuszczając się w tem na sąd i wybór masy ludowej, mniej jeszcze w życiu okazuje się trafną. Rzecz jasna. W miarę, jak się powierza warstwom coraz szerszym, a coraz mniej mądrym, wynalezienie najmędrszych,

oczywiście, że sam probierz mądrości, i pojęcie o niej, ścieśniają się i obniżają do miary horyzontu wyborców. Sąd ich trafny w obrębie tego horyzontu, nie sięga do szerszego zakresu spraw. Właściwie potrzebaby znaleść sekret, któryby każdy poziom spraw zależnym czynił od tych tylko, którzyby gotowi byli coś więcej dla nich poświęcić, niż parę dni straconych przy szklance podczas wyborów. Ale to jest kwadratura koła, jak i to np., żeby każdy mówił o tem tylko, co rozumie.

Podnoszenie mas wychowaniem nic tu nie pomoże, bo po za sferą zajęć i interesów rzeczywiście lud obchodzących, to, co mu wychowaniem narzucone, więdnieje i staje się ruchomą formułką, na każdy wiatr czułą chorągiewką. A takie żywioły zawsze będą składały większość. Demokracya rewolucyjna bije właśnie w ten dźwięczny bęben wychowania, ale łatwo zrozumieć dla czego. Człowiek, co przez wychowanie szkolne stał się, nibyto, samodzielnym, jest w istocie tylko oskrzydlonem ziarnkiem, które opuściwszy łodygę, każdemu powiewowi stało się posłusznem. Łatwiej wtedy trafić do niego pobudzaniem namiętności, przedtem mu nieznanych, a których różne struny dzisiejsze wychowanie nastraja do użytku każdego przechodnia.

Katolicka demokracya będzie musiała inaczej te rzeczy postawić. Jak to uczyni? — Nie wiem, i nie mam pretensyi odgadywać. Pewna tylko jest rzecz, że to sfinksowe zadanie rozstrzygnąć jedynie potrafią katolicy, szczerze ufający i ulegli władzy kościelnej. Rzeczy bowiem tak stoją, iż z jednej strony, nie da się długo powstrzymać masy od udziału w życiu publicznem; i coraz większe miejsce, zajmowane przez interesa ekonomiczne, zbliża stopniowo do nich jego sferę, boć to są sprawy najbliżej je obchodzące. Z drugiej strony po za temi interesami jest i będzie mnóstwo spraw wyższego rodzaju, dotyczących ziszczenia myśli Bożej na świecie, których niepodobna dać masom podporządkować pod to ziemskie, co ich bliżej dotyka. Ideałem byłoby może, aby masy szły do urn społecznie zorganizowane, według tych swoich bezpośrednich interesów, tak wszakże, żeby ta organizacya ich społeczna nie wyzwalała się z pod wpływu Kościoła nauczającego On bowiem postawion jest na straży najwyższych spraw człowieczeństwa.

Jak się to ułoży? Trudno przewidzieć, powtarzam. Może dopiero po kataklizmach, gdy, po zapadnięciu się wszystkiego, zostaną tylko, jak mawiał Pius IX., „Kościół i ludy“. Może być także, że się to stanie, zanim przyjdzie to straszne trzęsienie ziemi — i powstrzyma je. Tajemnica ta w ręku Boga. Wszakże to, co się w Niemczech dzieje, zdaje się uchylać nieco zasłonę ze sposobu, w jaki te trudności mogą być rozwiązane.

Tam lud katolicki, gruntownie objaśniony przez prasę, wybornie urządzoną; na wiecach, wcale niejałowych i w stowarzyszeniach nieustannem porozumiewaniem się zjednoczony pod dzielnymi kierownikami duchownymi, niecofającymi się przed walką, a należycie naukowo uzbrojonymi; — tam, mówię, lud katolicki, gdy nań nie uderzają jakieś osobliwsze pokusy, w istocie wybiera najlepszych. — „Centrum“, ta „wieża niewruszona“, zbudowana jest w istocie przez lud, ale dzięki żywemu stosunkowi parafian z proboszczami, proboszczów z biskupami. — W tem, zdaje mi się, jest zwiastun czegoś, co przyszłość ustali i rozwinie.

W każdym razie, co do dziedziczności, o co iść powinno demokracyi, nie chcącej przemieniać praw natury, a taką jest koniecznie demokracya chrześcijańska? Nie o to aby znieść dziedziczność zasług, która tak leży w naturze, iż Francuzi sami czczą, np. w Carnocie, Kazimierzu Perier, lub Cavaignac'u, dziedziców imienia, — lecz o to aby ta dziedziczność zasług, skutkiem przesądu, służalstwa i przywileju, nie przekraczała swej naturalnej i słusznej granicy. Takim zaś punktem granicznym dziedziczności zasług jest ta usprawiedliwiona „prezumpcya“, że syn podobny jest do rodziców. Ta „prezumpcya“ wszędzie i zawsze sprawi, że w wyścigu życia syn zasłużonego człowieka będzie stał o krok naprzód od swoich współzawodników pozbawionych tej prezumpcyi. Jego już osobistą zasługą będzie, jeśli zawsze na przedzie się utrzyma. Lecz tego korzystniejszego punktu wyjścia nie można mu ani odmówić ani godzi się zawidzić, i to zawsze głos publiczny uzna, kiedy się kieruje prawdą nie zaś służalstwem lub zawiścią.

Powie kto, że na to aby w publicznym głosie nie odezwał się ślad służalstwa lub zawiści, trzeba tak ogólnego zapanowania cnoty na jakie nas nie stać. To prawda, ale czyż to nowina, że demokracye większej wymagają cnoty niż inne formy społeczne? Od dawna to powiedziano. Ja tylko dodam, że właśnie dlatego, tylko prawdziwie chrześcijańska, a więc tylko katolicka demokracya ma przyszłość, bo ona jedna w cnotę potrafi się uzbroić. Lecz i to drugie zaznaczyć jeszcze wypada, że ta cnota powinna być nie przyrodzoną, ale nadprzyrodzoną, to jest z łaski Bożej przez prawdziwy Kościół płynącą.

A jeśli tak jest, to każdy widzi, że przyszłość należy koniecznie do demokracyi katolickiej, a zatem do Kościoła. Po za tem nic niema, jedno ostateczne rozprzężenie społeczne.

Ks. L. Z.

Socyalizm w Galicyi.

(C. d.) Ze wzmianką o udziale galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej w międzynarodowym kongresie w Zurychu dobiegłem prawie końca roku 1893 a więc zakończyłem szkic historyczny ruchu socyalistycznego w Galicyi.

Jak łaskawy czytelnik zauważył, w szkicu tym miałem na oku głównie socyalną demokracyą; o innych ruchach socyalistycznych wspominałem tylko mimochodem lub w samem opowiadaniu starałem się wyczerpać wszystko, coby je mogło scharakteryzować, o niektórych nawet zamilczałem zupełnie, (jak np. o owym ruchu pomiędzy szczupłem gronem młodzieży, która się mieni socyalistami polskimi i samą tą nazwą zdradza zupełną nieznajomość socyalizmu, skoro go chce szczepić na gruncie patryotycznym).

Do wszystkich tych ruchów nie przywiązuję wagi, albowiem przeminęły lub wnet przeminą bez znaczenia i bez skutków.

Inaczej rzecz się ma ze świadomą celu i środków, z wybornie zorganizowaną, przewidującą i konsekwentną socyalną demokracyą. Jest to jedyny poważny i groźny ruch na tem polu. Jeżeli więc rozwojowi tego ruchu poświęciłem pierwszą część mej pracy, to aby odpowiedzieć temu założeniu, winienem w dalszym ciągu przedstawić zorganizowaną partyą socyalno-demokratyczną w chwili obecnej.

Do czego dąży socyalna demokracya? Jak zaznaczyłem na wstępie, nie mam zamiaru pisać rozprawy teoretycznej a zatem odpowiedzi na powyższe pytanie nie będę szukał w dziełach socyologów i ekonomistów, lecz w programie partyi. Galicyjska partya socyalno demokratyczna jest odłamem partyi austryackiej, a na zjazdach we Lwowie w roku 1892 i w Krakowie w r. 1893 oświadczyła, że jej programem jest *program socyalno-demokratycznej partyi w Austryi, uchwalony na kongresach w Hamfeldzie w roku 1889 i we Wiedniu w r. 1892.*

Program ten brzmi:

„Socyalno-demokratyczna partya robotnicza w Austryi dąży do wyzwolenia całego ludu, bez różnicy narodowości, rasy i płci, z więzów ekonomicznej zależności, do zdobycia dlań praw politycznych i podźwignięcia go z duchowej ciemnoty. Przyczyny tego wadliwego i poniżającego stanu nie należy szukać w poszczególnych urządzeniach politycznych, ale w warunkującym i wytwarzającym wszelkie stosunki społeczne fakcie, że środki do pracy zmonopolizowane zostały w rękach pojedynczych właścicieli (stały się własnością jednostek). Klasa robotnicza, posiadająca siłę roboczą, staje się przez to niewolnikiem posiadającej środki do pracy klasy kapitalistów, których polityczna i ekonomiczna przewaga znajduje swój wyraz w dzisiejszem państwie. Tak więc prywatna własność środków produkcyi, która pod względem politycznym wytwarza państwo klasowe, pod względem ekonomicznym wytwarza wzrastającą nędzę masową i coraz większy upadek coraz szerszych warstw ludowych.

Wskutek rozwoju techniki, wskutek olbrzymiego wzrostu sił produkcyjnych staje się ta forma własności nie tylko zbyteczną, lecz nadto faktycznie stała się prywatna własność dla przerażającej większości ludu nie istniejącą, równocześnie zaś powstają niezbędne duchowe i materyalne warunki dla formy własności społecznej wspólnej. Przejście środków do pracy na wspólną własność ogółu pracującego ludu będzie więc nie tylko wyzwoleniem klasy robotniczej, ale zarazem spełnieniem koniecznego rozwoju dziejowego. Sprawcą tego rozwoju może być tylko proletaryat, tchnący klasową świadomością i zorganizowany w polityczną partyę.

Zorganizować proletaryat politycznie, natchnąć go świadomością swego położenia i swojch zadań, wyrobić i utrzymać jego duchowe i fizyczne siły do walki — to jest zatem właściwym programem socyalno-demokratycznej partyi robotniczej w Austryi.

Do przeprowadzenia tego programu partya używać będzie wszelkich środków, prowadzących do celu i zgodnych z naturalnem poczuciem prawa u ludu. W taktyce swojej będzie się zresztą partya musiała kierować według każdorazowych stosunków a zwłaszcza według zachowania się przeciwników. Trzymać się jednakże będzie następujących ogólnych zasad:

1 Socyalno-demokratyczna partya robotnicza w Austryi jest partyą międzynarodową, potępia przywileje narodowe tak samo, jak przywileje rodu, płci, własności i pochodzenia i oświadcza, że walka przeciwko wyzyskowi musi być międzynarodową, jak i sam wyzysk.

2 Do rozszerzania idei socyalistycznych używać będzie wszelkich jawnych środków, prasy, stowarzyszeń, zgromadzeń i domagać się będzie zniesienia wszystkich więzów, krępujących swobodne wygłaszanie myśli, zniesienia ustaw wyjątkowych, ustaw prasowych, o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

3. Nie łudząc się wcale co do wartości parlamentaryzmu, który jest tylko formą współczesnego panowania klas, dążyć będzie do powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego bez różnicy płci do wszystkich ciał reprezentacyjnych, z żądaniem płacy dla posłów, ponieważ jest to jeden z najważniejszych środków agitacyi i organizacyi.

4. Ażeby jeszcze w ramach dzisiejszego ustroju społecznego powstrzymać poniekąd obniżanie się stopy życia klasy robotniczej i jej ciągły upadek, należy dążyć do całkowitego i uczciwego ustawodawstwa o ochronie robotników (jak najdalej idące ograniczenia czasu pracy, zniesienia pracy dzieci etc.), przeprowadzonego pod kontrolą robotników, oraz do swobodnej organizacyi robotników w zawodowych związkach a zatem do zupełnej swobody koalicyi.

5. Dla przyszłego rozwoju klasy robotniczej koniecznie potrzebną jest obowiązkowa, bezpłatna i bezwyznaniowa nauka w szkołach ludowych i dopełniających, oraz bezpłatne dopuszczenie do wszystkich wyższych zakładów naukowych; koniecznym do tego warunkiem jest oddzielenie kościoła od państwa i ogłoszenie religii na rzecz prywatną.

6. Przyczyną bezustannego niebezpieczeństwa wojny jest stała armia, której ciągle wzrastający ciężar odwraca lud od jego zadań cywilizacyjnych. Należy więc dążyć do zastąpienia stałej armii przez ogólne uzbrojenie ludowe.

7. Socyalno-demokratyczna partya robotnicza zajmie wyraźne stanowisko wobec wszystkich ważnych politycznych i ekonomicznych kwestyi, reprezentować będzie zawsze klasowe interesy proletaryatu i energicznie będzie przeciwdziałała wszelkiemu zacieśnianiu i zasłanianiu antagonizmów klasowych, oraz wyzyskiwaniu robotników na korzyść partyi panujących.

8. Ponieważ podatki pośrednie, nakładane na niezbędne potrzeby życia obciążają ludność tem więcej, im ona jest uboższą, ponieważ są one środkiem wyzysku i łudzenia roboczego ludu. żądamy usunięcia wszelkich podatków pośrednich i zaprowadzenia jedynego bezpośredniego postępowego (stopniowego) podatku dochodowego.

O prawach politycznych.

Zważywszy, że historycznem posłannictwem proletaryatu jest przekształcenie dzisiejszego ustroju społecznego, że dźwignią tego przekształcenia jest walka klas, której przebieg tem mniej ofiar wymagać będzie, tem będzie szybszy i spokojniejszy, im jaśniej i dokładniej obie strony walczące zdawać sobie będą sprawę z warunków i celów rozwoju ekonomicznego, że jednak klasy panujące za pomocą ustaw i policyjnych środków starają się powstrzymać i utrudnić szerzenie społecznej świadomości, przez co wprawdzie ruch robotniczy nie może być wstrzymanym, ale przybiera charakter namiętny i ostry — kongres uchwala:

„Każde ograniczenie swobody wypowiadania myśli, jak również każde zmonopolizowanie praw politycznych dla posiadających jest szkodliwem i sprzecznem z naturalnym rozwojem. Kongres żąda więc zupełnej swobody agitacyi i propagandy socyalno-demokratycznej i możności spokojnej organizacyi proletaryatu, a więc przedewszystkiem:

1) Zniesienie ograniczeń, krępujących wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, a mianowicie: ustaw wyjątkowych, ustaw o włóczęgostwie i szupaśnictwie.

2) Zniesienie krępujących wolność prasy różnych form cenzury, zniesienie monopolu prasowego dla posiadających, wytworzonego przez kaucye i stempel dziennikarski, zniesienie kolporterki.

3) Przywrócenie prawa stowarzyszania się i zgromadzania — przez zniesienie ustaw o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

4) Zniesienie monopolu wyborczego posiadających przez wprowadzenie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego (a to bez różnicy płci) od 20 roku życia, kiedy rozpoczyna się obowiązek składania podatku krwi, t. j. służby wojskowej, jako ważnego środka agitacyi i organizacyi, nie łudząc się jednakże wcale co do wartości parlamentaryzmu.

5) Sumiennego zapewnienia niezawisłości sądów, bezpłatnego wymiaru sprawiedliwości, rozciągnięcia sądów przysięgłych do wszystkich występków i zbrodni, oraz wyboru przysięgłych przez powszechne, tajne głosowanie całego ludu.

6) Stworzenie i przeprowadzenie prawa, któreby poddawało surowej karze urzędników, krzywdzących prawa polityczne jednostki lub stowarzyszeń.

O ustawodawstwie ochronnem i reformie socyalnej.

To, co dziś nazywają przeważnie „reformą socyalną“, to jest wprowadzenie zorganizowanego przez państwo ubezpieczenia robotników w razie choroby i nieszczęśliwych wypadków, wypływa przedewszystkiem z obawy przed wzrośnięciem ruchu robotniczego, z nadziei, że się uda przekonać robotników o przychylności dla nich klas posiadających a wreszcie ze zrozumienia, że zwiększająca się nędza ludu wpłynie szkodliwie na stan wojska. Do wykonania zabezpieczenia robotników przyczyniły się dwa cele uboczne: po pierwsze częściowe zwalenie kosztów utrzymania biednych z gmin na klasę robotniczą a następnie ograniczenie i o ile możności usunięcie samodzielnej organizacyi robotniczej, która jako szkoła do wyćwiczenia się w organizacyi i zarządzie jest solą w oku klas panujących. Wobec tego kongres oświadcza:

Ubezpieczenie robotników nie dotyka wcale najważniejszej części kwestyi społecznej. Instytucya ta, która w najlepszym wypadku daje niezdolnemu do pracy proletaryuszowi jałmużnę, przez niego samego drogo opłaconą, nie zasługuje na nazwę „reformy socyalnej“.

Robotnicy nie łudzą się pod tym względem i będą dążyć do rozpowszechnienia zdania, że rzeczywista reforma socyalna powinna zajmować się zdolnym do pracy robotnikiem i mieć na celu usunięcie wyzyskiwania tegoż robotnika. Oczywiście sądzą robotnicy, że tej reformy społecznej nie dokonają nigdy wyzyskiwacze, lecz jedynie tylko wyzyskiwani.

Dopóki panuje kapitalistyczny sposób produkcyi, możliwe jest tylko częściowe ograniczenie skutków wyzysku przez uczciwe i zupełne ustawodawstwo robotnicze i energiczne jego przeprowadzenie. Fizyczne wynędznienie klasy robotniczej objawia się w wysokiej śmiertelności dzieci, w krótkiem trwaniu życia, we wczesnej niezdolności do pracy. Obniżanie się stopy życia, które spycha robotnika na stanowisko bezmyślnego niewolnika, nie pozwala mu poświęcać sił i czasu na działalność dla celów ludzkich a przedewszystkiem dla własnego wyzwolenia. Ustawodawstwo robotnicze powinno zaostrzaniu się tych nieludzkich stosunków do pewnego przynajmniej stopnia zapobiegać.

Austryacka ustawa przemysłowa bardzo niedostatecznie spełnia to zadanie. Jest ona w postanowieniach swych chwiejną i niedokładną i pozwala na dowolne tłumaczenie każdego jej ustępu przez władze administracyjne. Inspektorat robotniczy jest bezskuteczny, gdyż środki jego są niedostateczne a prawa bardzo ograniczone.

Ustawodawstwo robotnicze, któreby zdolne było cel swój osiągnąć, powinno obejmować co najmniej:

1) Zupełną swobodę koalicyi związków i prawa uznania zmów, karteli robotniczych.

2) Ośmiogodzinny dzień roboczy bez zastrzeżeń i bez wyjątków.

3) Zakaz pracy nocnej (wyjąwszy te zajęcia, których natura techniczna nie dozwala przerwy).

4) Zupełny wypoczynek niedzielny od soboty wieczór do poniedziałku rano.

5) Zakaz pracy dzieci niżej 14 lat.

6) Wykluczenie pracy kobiet z zajęć szkodliwych, zwłaszcza dla kobiecych organizmów.

7) Wszystkie te postanowienia mają wagę dla przedsiębiorstw wszelkich rozmiarów (wielki przemysł, przemysł przewozowy, rzemiosło, przemysł domowy).

8) Wykroczenia przeciw tym postanowieniom ze strony pracodawców podlegają karze aresztu.

9) Organizacye robotnicze zawodowe i lokalne mają brać udział w kontroli przeprowadzania robotniczego ustawodawstwa za pośrednictwem inspektorów, przez nie wybieranych.

Ustawodawstwo robotnicze powinno być międzynarodowe i rozciągnięte w odpowiedni sposób na robotników wiejskich (rolnych). *)

Z prasy peryodycznej.

Jak lekkomyślnie najpoważniejsze nawet dzienniki ogłaszają niekiedy liche artykuły współpracowników, byle tylko szpalty zapełnić, tego świeżym dowodem jest Nr. 50 ***Przeglądu*** (z 3 bm.) Autor, zapewne młodociany, omawia tam ze stanowiska ekonomicznego obecne żądania robotników lwowskich, mianowicie postulaty ośmiogodzinnego dnia roboczego i zrównania wszystkich robotników jednego zawodu pod względem płacy, a tak kończy swoje wywody: „Wszystkie choroby społeczne, cały socyalizm z jego anarchicznymi wybuchami pochodzi jedynie stąd, że za ciasno ludziom na świecie, zbyt trudno zdobyć im kawałek chleba i czem gdzie więcej ludności, tem więcej głodnych, daremnie szukających roboty, rozżalonych na cały świat, a więc skłonnych do anarchizmu.

*) Tekst podany dosłownie, nie odpowiadam więc za błędy stylistyczne i gramatyczne.

Rozumnemi ustawami, wnikającemi we wszystkie sfery, trzeba koniecznie powstrzymać rozmnażanie się ludzi, które może być pożyteczne tylko zaborczym państwom, potrzebującym milionowych tłumów, aby je rzucać pod armatnie pociski, ale więcej nikomu zgoła. Trzeba już choć raz zapomnieć o starym liberalnym frazesie, że „człowiek jest najdroższym skarbem społeczeństwa". Jak szczury, gdy się zanadto rozmnożą, to się zjadają, tak i ludzie już poczęli się zjadać, co wytwarza coraz większe zdziczenie obyczajów, coraz silniejszą nienawiść wszystkich do wszystkich. Temu zapobiedz można tylko powstrzymaniem rozmnażania się ludzi".

Kilkunastu zatem wierszami zbywa się sprawę pierwszorzędnej wagi, sprawę, której ludzie naukowi poświęcili całe tomy tak, że z dzieł ich, *pro* i *contra* napisanych, złożyćby można wcale przyzwoitą bibliotekę!

Już ta uwaga zwalnia nas od spierania się na seryo z maltuzyaninem Przeglądowym.

Przykro nam w piśmie, z reguły redagowanem starannie i zręcznie, widzieć artykuł, którego skutek łatwo odgadnąć. Nie może on być chyba inny, jeno ten, że czytelnicy — należący przeważnie do sfery, w której epidemicznie grasuje obawa przed zbytkiem potomstwa — usilniej niż dotąd, zechcą usuwać się od odpowiedzialności za wydanie na świat prawdopodobnych anarchistów: nie czekając więc „rozumnych" ustaw, sami będą się oglądali za środkami zapobiegającymi temu nieszczęściu i studyowali w tym celu — dział inseratowy dzienników niepoważnych i — niektórych poważnych.

Redakcya dziennika konserwatywnego powinna wiedzieć o tem, że zazwyczaj do przewrotów społecznych skłonniejszym bywa człowiek samotny, który nie ma nic do stracenia, niż obywatel, obdarzony rodziną, który już z tego powodu tysiącznymi węzłami związany jest z istniejącym stanem rzeczy.

Pismo znowu, chcące być katolickiem, musi się liczyć z tym faktem, że ustawowe, względami ekonomicznymi podyktowane ograniczanie swobody w zawieraniu związku małżeńskiego i w korzystaniu z jego przywilejów nie leży w duchu nauki katolickiej.

Zresztą historya stwierdza, że państwo, ilekroć chciało wprost regulować tę sprawę bardzo delikatnej natury, nie miało szczęśliwej ręki. Tak nie na wiele przydało się wymaganie konsensu państwowego do zawarcia małżeństwa; użycie tego środka pomnożyło tylko liczbę dzieci nieprawych, i — co za tem idzie — niewychowanych po bożemu, a w skutek tego wrogich bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu.

Na podstawie pozytywnych danych musimy także zaprzeczyć twierdzeniu, że anarchicznym wybuchom można zapobiedz przez „powstrzymanie rozmnażania się ludzi". Ogłoszone w ostatnich czasach wykazy statystyczne stwierdzają, że od r. 1881 liczba urodzonych we Francyi stale się zmniejsza; że od r. 1889 liczniejsze są wypadki śmierci niż urodzin, że w r. 1892 urodziło się 10.530 dzieci mniej, niż w roku poprzedzającym. Mimo tego „powstrzymania rozmnażania się ludzi" Francya nie jest wolną od anarchicznych wybuchów, owszem w tym względzie niezaprzeczenie rej wiedzie.

Nie — społeczeństwu nic złego nie zrobią małżeństwa i rodziny chrześcijańskie — byleby chrześcijańskiemi były. Ale nieobliczoną dobru powszechnemu wyrządza szkodę ten liberalizm, który ignoruje rządy Opatrzności, wartość człowieka mierzy wyłącznie skalą ekonomiczną, państwu przyznaje władzę dowolnego normowania nie tylko praw ale samychże egzystencyi ludzkich, a czyni to wszystko dla tego, aby nerwowego kapitalisty nie raził widok ubóstwa i nie skusił go przypadkowo do ustąpienia zbywającej pieczeni na rzecz tego, dla którego zabrakło nakrycia przy obfitym stole przyrody.

Bibliografia.

Theologia moralis *universa ad mentem S. Alphonsi auctore Petro Scavini in compendium redacta, Angelici praeceptoris D. Thomae Aquinatis auctoritate confirmata ac pluribus conscientiae casibus explanata cura et studio Del Vecchio, ecclesiae cathedralis Novariensis can. praepositi Editio quarta. Mediolani ap. Ernestum Oliva 1894, Volum. 2 in 8. pp. 847, 892.*

Znana teologia moralna Scaviniego z licznymi dodatkami wydana jest w 4 pokaźnych tomach. Bogata treścią, ułożona przejrzyście, uwzględniająca najnowsze prądy i kwestye, oparta na niezwykłej znajomości literatury teologicznej, oddała i oddaje nieocenione przysługi tym, którzy dążą do uzupełnienia swej wiedzy w zakresie teologii moralnej. Dla początkujących jest to las, w którym nie łatwo się zoryentować. Kanonik Del Vecchio, który przygotował do druku ostatnie wydania Scaviniego, poszedł przeto za szczęśliwem natchnieniem, streszczając owo obszerne dzieło w 2 tomach. To kompendyum znalazło przystęp do wielu seminaryów, tak że w r. b. już czwarte wychodzi wydanie. Książka ta poleca się metodą naukową i przyborem najświeższych decyzyi kongregacyi rzymskich. Cena obydwóch tomów wynosi 13 franków.

Institutiones Theologiae Moralis, *auctore Januario Buccerone S. J. Editio altera. Romae ex typ. Forzani 1893. Vol. 2 in 8-o pp. 497, 467.*

Buccerone jest następcą w nauczycielstwie Balleriniego; wykłada teologię moralną w uniwersytecie Gregoriańskim. Wydał: *Enchiridion morale* r. 1891; *Komentarz* do bulli: Apostolicae Sedis r. 1890; *Komentarz* do cenzur i rezerwatów r. 1889 i w. i. W krótkim czasie, bo w przeciągu 2 lat doczekała się jego „Theologia moralis" wydania ponownego. Nauka jest pewna, głęboka i po mistrzowsku zestawiona. Autor jest teologiem Dataryi, konsultorem różnych kongregacyi. Cena 2 tomów zamiast fr. 10, tylko 8, gdy się zamawia ją pod adresem: *Sign. Direttore del Deposito dei libri scolastici presso Università Gregoriana, Roma. via del Seminario 120.*

Gury *Joannis Petri S. J. Compendium Theologiae moralis ab auctore recognitum et Antonii Ballerini S. J. adnotationibus locupletatum. Editio decima. Romae 1889, 5 vol. in 8.* cena 20 fr.

Ballerini *Antonii S. J. Opus theologicum morale in Busembaum medullam absolvit et edidit Dominicus Palmieri S. J. Prati 1889 6 vol. in 8.* Cena 37 fr.

Dla miłośników głębszej nauki, a mianowicie egzaminatorów i profesorów dwa powyższe dzieła wystarczą za bibliotekę.

W notatkach swoich Ballerini przedewszystkiem formułuje ściślej i prostuje niektóre tezy Gurego. Następnie uzupełnia dzieło uwagami, zaczerpniętemi z własnego doświadczenia i własnych studyów. Ta część pracy Balleriniego ma niepospolitą i trwałą wartość. Bystry, filozoficznie wykształcony komentator Gurego tem się odznacza, że rozwiązanie poszczególnych kwestyi opiera na głównych zasadach etyki chrześcijańskiej i ścisłem rozumowaniem wydobywa z nich praktyczne wnioski. Ballerini, więcej, niż którykolwiek inny moralista, uczy czytelnika myśleć. Wreszcie notatki jego mają za przedmiot sprawdzanie cytacyi, znajdujących się w teologii św. Alfonsa. Z tego powodu wydali Redemptoryści „Vindiciae Alphosianae" (1872).

Nie pozostał dłużnym odpowiedzi Ballerini i dał ją w nowem wydaniu Gurego (1874), a jakkolwiek czasami posługiwał się zbyt ostremi wyrazami, to przecie najzawziętszy przeciwnik w jednej rzeczy nie odmówi mu wielkiej zasługi. Gdy bowiem wielu współczesnych moralistów, olśnionych bezprzykładnem a zasłużonem w pełni uznaniem, jakie zdobyły sobie w Kościele dzieła św. Doktora, poprzestało na prostem zestawianiu zdań jego: Ballerini w wielu razach udowodnił, że św. Alfons, choć jest w teologii moralnej niezaprzeczoną powagą, nie wypowiedział jednak ostatniego słowa, a postęp w tej dziedzinie jest możliwy i pożądany.

— Palmieri rozgłośny dogmatyk rzymski, okazał się dobrym wydawcą osobnej pracy Balleriniego nad medullą Busembauma. Byłby ją wydał sam Ballerini, gdyby śmierć go

nie była zaskoczyła ze szkodą wielką dla nauki kościelnej († 27. listopada 1881).

Zastrzegając sobie szersze omówienie tego bądź co bądź pomnikowego dzieła na później, kończymy tę pobieżną wzmiankę tem, że nabyć można dzieł Balleriniego w *Administration de la Revue Romaine, Rome 50. via Gregoriana.*

Venerabilis Servi Dei Bartholomaei Holzhauser *in Apocalypsim commentarii plane admirabiles. Cracoviae. Sumptibus Congregationis Missionis. 1894.*

Mawiał wielki znawca Pisma św., św. Hieronim, że w Apokalipsie jest tyle tajemnic, ile słów. Nic dziwnego. Prorocza to księga, a znaczenie proroctwa, póki jest proroctwem, wiadomem jest samemu Bogu. Człowiek może się kusić, *przed czasem* spełnienia, odgadnąć myśl Bożą, egzegeza może nam odsłonić rąbek zasłony proroczej, ale nie może mieć pretensyi do tego, że wypowiada bezwzględną i niezachwianą prawdę, boć w tym wypadku byłaby prorokowaniem.

Z tego stanowiska zapatrujemy się na świeżo wydany przez krakowskich XX. Misyonarzy komentarz do Apokalipsy św. Jana. Pobożny jego autor, ks. B. Holzhauser, żył w wieku XVII (1613—1658). Dzieło swoje spisał w czasie wielkopostnych rozmyślań i umartwień, doprowadzając je do w. 5. rozdz. XV. Gdy go pytano, dlaczego nie kończy rozpoczętej pracy, odpowiadał, „że nie czuje w sobie tego ducha, co pierwej“. Dziełko jego, napisane w języku łacińskim, obiegło całą Europę — a *commentarii* jego *plane admirabiles* zajęły wielu myślących.

Punktem, około którego wszystkie myśli się grupują, jest przypuszczenie autora, że los 7 kościołów, o których Jan św. wspomina w Apokalipsie, jest typem siedmiu epok Chrystyanizmu.

Pierwsza epoka *(status seminativus)* trwał od początku Chrześcijaństwa aż do Nerona. Typem jej to kościół w Efezie. Druga obejmuje czas prześladowań do Konstantyna Wielkiego. To *status irrigativus* — którego typem kościół w Smyrnie — a prześladowania jego „dziesięciu dni“ — to dziesięć prześladowań pogańskich. Trzecią epokę rozpoczyna Konstantyn W. a zamyka Karol Wielki. To *status illuminativus*, którego figurą jest kościół kwitnący w Pergamie. Czwarta epoka — to epoka spokoju *status pacificus*, obejmuje wieki od Karola W. do Karola V. W tym czasie kościół spełnia swe boskie posłannictwo pokoju — a figurą jego w Apokalipsie, jest kościół w Tyatyrze. Piąty okres obejmuje czas od Karola V. do „Świętego Papieża“ i „wielkiego Monarchy“. — W tym okresie, pod koniec jego, my żyjemy. Ma on nazwę *status afflictivus*, typem jego kościół w Sardes, który Jan św. w Apokalipsie strofuje: *Scio opera tua.* — W tym czasie, wedle przepowiedni autora, kościół Chrystusowy będzie w ucisku i ubóstwie; powstaną narody i państwa przeciw sobie; upadną monarchie, a książęta i królowie w więzieniach umierać będą; duch rewolucyi i przewrotów społecznych zniszczy dotychczasowy porządek; na gruzach monarchii powstanie republika bez Boga.

Na urzeczywistnienie tej zapowiedzi okresu V. patrzymy teraz. Była wielka rewolucya francuska, upadły trony i powstały republiki: francuska, a w czasach najnowszych brazylijska, więziono już monarchów — a zarodki złego dalej, w znanych nam dzisiaj sektach i doktrynach, kiełkują, by rozsadzić gmach społeczny. Patrzymy na skuteczną reakcyę przeciw złemu, — na obudzenie się ducha katolickiego i solidarnej pracy na każdem polu — i oczekujemy „Świętego Papieża“ i „Wielkiego Monarchy“, którzy panować będą w VI okresie *(status consolativus)*. Cały świat będzie wielkiem państwem katolickiem, a typem jego kwitnący kościół w Filadelfii. Szczęśliwy ten stan będzie trwał krótko: *Ecce cito venio.* Pod koniec jego narodzi się Antychryst, staną się znaki przepowiedziane przez Chrystusa Pana, powstaną fałszywi prorocy, zginą Henoch i Eliasz — i przyjdzie Chrystus Pan! To *status desolationis* — figurą jego kościół w Laodycei.

Taki jest tok myśli wspomnianej książki. Wiele w niej myśli, wiele ducha pobożności. Książka ta, zamało znana w naszem społeczeństwie, wielce jest pożądaną, zwłaszcza ku pokrzepieniu w smutnych chwilach doby naszej — tego okresu *afflictionis.* Z wdzięcznością przyjmujemy ten upominek wielkopostny Czcigodnych OO. Misyonarzy krakowskich, którzy na polu wydawnictw pożytecznych coraz większe zbierają sobie zasługi.

Prophetias nolite spernere, omnia autem probate et quod bonum est tenete. (Ep. s. Pauli I. Thess. V. 20.)

Ks. F. M.

Historya biblijna dla rodzin chrześcijańskich czyli gruntowne i jasne objaśnienie Dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował ks. proboszcz J. Stagraczyński. Drukiem i nakładem Karola Miarki w Mikołowie. Zeszyt I. i II.

Znany chlubnie w literaturze naszej ks. J. Stagraczyński podjął się wydania podręcznika, któryby treść Pisma św. w zrozumiały sposób przedstawiał, umysł zajmował, serce zagrzewał a przystępny był dla najszerszego koła społeczeństwa.

Do pomocy służyło ks. Stagraczyńskiemu znane dzieło Schustera-Holzammera *Handbuch der bibl. Geschichte* i równie ceniony komentarz do historyi biblijnej ks. Knechta (świeżo mianowanego biskupem in part. w Nebo i sufraganem we Fryburgu badeńskim).

Dzieło ma wyjść w dwóch tomach. Pierwszy tom zawierać będzie Stary Testament, drugi tom Nowy Testament. Książka ta wychodzić będzie w miesięcznych zeszytach po 64 str. druku. Całość zawierać będzie około 24 zeszytów w 100 arkuszach druku. Cena zeszytu 50 fen. (30 ct.), tak że całe dzieło kosztować będzie około 12 marek (7.50 zł.). Przeszło 200 pięknych drzeworytów i 8 obrazów kolorowych ma podnieść wartość tego wydawnictwa i uczynić je ozdobą każdego domu chrześcijańskiego.

Mamy przed sobą zeszyt I. i II. tak znakomicie opracowane, że sądząc z tego świetnego początku, śmiało można polecić nabywanie wspomnianego dzieła. Oto krótki pogląd na układ i treść pierwszych dwóch zeszytów. Na wstępie tłómaczy i objaśnia autor: co jest historya biblijna i jakie jej znaczenie, a następnie ogólne podaje wiadomości w części pierwszej Dziejów Starego Zakonu o pięciu księgach Mojżeszowych. Przechodzi dalej do opowiadania o dziejach pierwotnych od stworzenia świata aż do śmierci Abrahama.

Układ jest taki, że z Pisma św. opowiada pewne ustępy jak n. p.: 1) Stworzenie świata. Ustanowienie szabatu. 2) Stworzenie aniołów. Upadek. 3) Stworzenie człowieka. Raj. 4) Upadek w raju. Kara. Obietnica Zbawiciela i t. d. i po każdym takim ustępie daje autor obszerny do tego komentarz, a w końcu praktyczne nauki moralne. To, co ksiądz Stagraczyński podaje, jest dobrze wybrane, bardzo pouczające i pięknym językiem napisane. I dla tego życzyćby sobie należało, aby się to dzieło znajdowało i czytywane bywało we wszystkich domach katolickich polskich ku zbudowaniu i nauce. Taka książka w rodzinie chrześcijańskiej, to codzienny, ustawiczny kaznodzieja, który pasterza dusz zastępuje, tem potrzebniejszy, że z winy panujących obecnie stosunków wielu chrześcijan na nauce w kościele bywać nie może. Szczególnie pożyteczną okaże się piękna książka ks. Stagraczyńskiego księżom katechetom i nauczycielom, którzy w szkołach ludowych galicyjskich, dla braku kleru, w zastępstwie katechetów udzielają nauki religii.

Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 1. do końca stycznia 1894 złożyli P. T. księża:

Wojnarowicz Józef 5 zł. 51 ct., Chmurowicz Józef 11 zł. 7 ct., Jarosz Wincenty 21 zł., Wenc Piotr 1 zł. 52 ct., Bielawski Wojciech 8 zł. 50 ct., Miętus Zygmunt 4 zł., Sobota Tomasz 11 zł., Węgrzynowski Ignacy 100 zł., Jankiel Józef 11 zł. 7 ct., Łętkowski Antoni 4 zł. 54 ct., Golczewski Jan 2 zł. 54 ct., Dąbrowski Tomasz 5 zł., Cewe Józef 6 zł., Sos Mateusz 11 zł. 5 ct., Smoleński Maciej 13 zł. 51 ct., Kurek Andrzej 6 zł. 5 ct., Gryziecki Józef 6 zł. 54 ct., Lazarewicz Jan 6 zł. 5 ct., Pławnicki Antoni 12 zł. 87 ct., Rottermund Maurycy 7 zł. 47 ct., Momot Michał 4 zł. 54 ct., Scherff Ludwik 6 zł., Trzebunia To- 6 zł. 5 ct., Kuryś Stefan 11 zł 5 ct., Burgilewicz Józef 6 zł. 50 ct., Urban Ludwik 6 zł., Pastor Leon 7 zł. 11 ct., Gondelowski Leon 6 zł. 50 ct., Frydel Władysław 10 zł., Sztafa Ignacy 5 zł. 84 ct., Juszczak Stanisław 11 zł., Pankiewicz Andrzej 11 zł. 5 ct., Tołpa Tomasz 5 zł., Nowak Wojciech 11 zł. 7 ct., Szymczakowski Zygmunt 6 zł. 35 ct., Goryl Michał 21 zł. 5 ct., Głębocki Jan 5 zł., Siemiński Jan 15 zł., Turczański Jan 6 zł., Sztafa Ignacy 11 zł. 5 ct., Smoleński Maciej 6 zł., Hićkiewicz Władysław 11 zł., dr. Lewicki Rudolf 50 zł., Górski Antoni 10 dr. Narajewski Stanisław 5 zł. 8 ct., Mojżeszowicz Mikołaj 10 zł., Ollender Ludwik 6 zł. 60 ct., Wesołowski Waleryan 2 zł. 20 ct., Chmielowski Feliks 6 zł. 54 ct., Sarna Władysław 6 zł. 2 ct., Dutschka Edmund 6 zł., Moczarowski Leonard 6 zł. 53 ct., Kordecki Michał 9 zł. 10 ct., Hajost Jan 6 zł. 20 ct., Amelikowski Władysław 21 zł. 5 ct., Pączek Andrzej 2 zł. 54 ct., Tołpa Tomasz 11 zł. 59 ct. (Dokończ.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Ojciec św. przyjmował 2 bm., przy sposobności uroczystości swoich urodzin i koronacyi, św. Kolegium i odpowiedział na życzenia, wyrażone przez kardynała Monaco La Valleta, co następuje (w streszczeniu): Stojąc na schyłku naszego życia, będziemy się do ostatniej godziny oddawali pracy przeświadczania ogółu o błogim wpływie Kościoła. Potrzeba tego jest tem większa, że nastąpiło zamieszanie w pojęciach prawości i sprawiedliwości, powagi i wolności, socyalnych praw i obowiązków. Kościół dąży zatem do tego, aby przywrócić w narodach zasady wiary i moralności, aby wykazać rzeczywiste przyczyny istniejącego zła, wykryć masońskie zamiary, zaprowadzić harmonią pomiędzy użytecznemi instytucyami a prawdą i sprawiedliwością, aby w chrześcijańskiem życiu rodzinnem wszystkich klas społecznych wzbudzić poczucie słuszności i miłość bliźniego, w klasach panujących szczerość, wśród narodów praktykę posłuszeństwa a w ogólności u wszystkich wzniecić pożądanie tego pokoju, który od Boga pochodzi. Kościół także przyczynia się do prawidłowego rozwoju nauk, wskazując im zasady chrześcijańskiej mądrości, jak się to stało w najnowszej encyklice o wykładzie pisma św. Módlmy się, aby siew Kościoła doczekał obfitego żniwa.

Ojciec św., cieszący się dobrem zdrowiem, nie objawił przy wygłoszeniu tej mowy ani śladu zmęczenia.

— Generałem OO. Redemptorystów wybrany został O. Maciej Raus, ur. 9 sierpnia 1829 w Aspelt, dyec. Luksemburskiej, wyśw. 8 sierpnia 1858, po śmierci śp. O. Mikołaja Mauron, generalny wikaryusz Zgromadzenia.

Galicya. Lwów. *(Sprawozdanie za r. 1893 z obrotu funduszów na budowę kościołów i kaplic w Archidyecezyi. — Filia Towarzystwa afrykańskiego.)*

Konsystorz lwowski ob. łać. przesłał dziekanom sprawozdanie za r. 1893 z obrotu funduszów, przeznaczonych na budowę kościołów i kaplic w Archidyecezyi.

Dochód w roku ubiegłym stanowiły:

1) Dary złożone gotówką w łącznej sumie (w tej kwocie mieści się dar J. E. ks. Arcybiskupa w wysokości 2.000 zł. i dar N. ks. biskupa Puzyny w wysokości 1 000 zł.)	4.854 zł. 29 ct.
2) Stypendya uzyskane za odprawionych przez WW. księży dyecezyalnych mszy świętych 2,891	3.451 zł. 61 ct.
3) Przez krakowskie Towarzystwo Ubezpieczeń nadesłane prowizye od ubezpieczonych kościołów za rok 1892	410 „ 34 „
4) Odsetki od pięciu akcyi Banku poznańskiego	236 „ 74 „
5) Narosłe odsetki w ciągu r. 1893 od złożonych pieniędzy na książeczki Kasy Oszczędności	678 „ 89 „
Łącznie uzyskano po 31 grudnia 1893	9 631 „ 87 „
doliczając do powyższej cyfry pozostałości z r. 1892 w kwocie	14.420 „ 85 „
Okazuje się, że po koniec grudnia 1893 było	24.052 „ 72 „

Rozchód stanowią zapomogi, na budowę kościołów i kaplic przyznane następującym gminom:

1) Bobulińce ad Petlikowce 200 zł. 2) Ścianka ad Potok 300 zł. 3) Chrowohorb ad Stryj 400 zł. 4) Danilcze ad Podwysokie 500 zł. 5) Dołha ad Wojniłów 500 zł. 6) Gontowa ad Załoźce 100 zł. 7) Hnilcze ad Horożanka 100 zł. 8) Hałuszczyńce ad Koszlaki 400 zł. 9) Hołosków ad Otynia 500 zł. 10) Iwanówka ad Trembowla 2000 zł. 11) Jammersthal ad Bolechów 70 zł. 12) Kopanki ad Kałusz 500 zł. 13) Korolówka ad Borszczów 200 zł. 14) Szwejków ad Kowalówka 500 zł. 15) Krasne ad Touste 2000 zł. 16) Kuropatniki ad Brzeżany 300 zł. 17) Ladzkie ad Tyśmienica 150 zł. 18) Liniatycze ad Stryj 400 zł 19) Lisowce ad Bolechów 150 zł 20) Maydan ad Mariahilf 286 zł. 21) Maksymówka ad Zbaraż 500 zł. 22) Miłoka ad Suczawa 500 zł. 23) Peczyniżyn 300 zł. 24) Petlikowce nowe ad Petlikowce stare 200 zł. 25) Rosochowacice ad Podwołoczyska 200 zł. 26) Seletin ad Karlsberg 100 zł. 27) Taurów ad Kozłów 500 zł. 28) Wasylkowce ad Husiatyn 300 zł. 29) Zabojki ad Kozłów 300 zł. 30) Zalesie ad Jezierzany 300 zł. 31) Żędowice ad Firlejów 150 zł. Opłata pocztowa 9 zł. 19 ct. — Łącznie wydano 12.915 zł. 19 ct., którą kwotę, gdy się odciągnie od powyżej wyszczególnionej kwoty w dochodach 24.052 zł. 72 ct. pozostanie na rok 1894 kwota 11.137 zł. 53 ct.

Zaznaczywszy, że ofiary w ubiegłym roku znacznie zmniejszyły się, podczas gdy coraz liczniejsze napływają prośby o datki na budowę nowych kościołów, Sprawozdanie wypowiada w końcowym ustępie te piękne słowa, które teraz zwłaszcza — w czasie postu — znaleść powinny odgłos w naszych i wszystkich wiernych sercach.

„Pragnę“ wyrzekł Chrystus Pan na krzyżu, łaknąc kilku kropel napoju. Ale ponadto Chrystus Pan pragnął jeszcze więcej chwały Bożej i zbawienia dusz, krwią Jego odkupionych. Po 19 wiekach i dziś podobnie dobywa się to samo westchnienie z Boskiego Jego Serca. *Sitio* — pragnę chwały Ojca, którego wolę czynić jest pokarmem moim – pragnę zbawienia dusz, bom przyszedł szukać i zbawiać.

Trudno nam pojąć twardość serca u stojących pod krzyżem, którzy zamiast kilku kropel wody, podali ocet Zbawicielowi. Obyśmy dziś przynajmniej mieli więcej litości nad Panem naszym!

Datek na budowę kościoła, to nie jest zwykłej wartości jałmużna. Każdy dobry uczynek, spełniony dla chwały Bożej, ma wartość nieskończoną, bo ma wartość na żywot wieczny. Cóż więc powiedzieć o zbudowaniu kościoła, gdzie Bóg ma zapewnioną chwałę na całe wieki, gdzie tysiące dusz z pokolenia na pokolenie korzystają ze Sakramentów i dostępują zbawienia. Gdy więc u Pana Boga każdy uczynek dobry najmniejszy mierzy się nagrodą wieczną, to co powiemy o takich uczynkach, które już tu na ziemi wydają owoce wiekowe.

W archidyecezyi naszej, gdzie lud tak mało korzysta z łask Bożych, w wielu miejscach z powodu braku kościołów odzywa się Pan w szczególności do nas słowem *sitio*.

Odpowiedzmy Mu na to nie tak, jak odpowiedziano pod krzyżem, ale tak, słowem i czynem, aby nam powiedział na sądzie: *sitivi et dedisti mihi*“.

— Z wiedzą i z błogosławieństwem Jego Ekscelencyi Ks. Arcybiskupa Morawskiego nastąpiło w pierwszych dniach lutego we Lwowie ustanowienie filii Towarzystwa afrykańskiego, mającego swoją główną siedzibę w Krakowie.

Kierownikiem duchownym został wybrany O. Baudiss, urząd prezydentki przyjęła W. P. Zofia Matkowska, urząd kasyerki panna Leonia Chamiec. Jako pierwsi członkowie wpisały się: J. c. i k. Mość Arcyksiężna Blanca, hr. Cecylia Badeniowa, hr. Mniszech-Borkowska, hr. Marya Fredro i inne.

Celem tego Towarzystwa jest, jak wiadomo, popieranie rozpoczętej przez prymasa afrykańskiego kardynała de Lavigerie działalności w celu zniesienia handlu niewolnikami w Afryce. Wpływające pieniądze przesyła się co rok Białym Ojcom kardynała de Lavigerie.

Członkiem tego Stowarzyszenia może stać się każdy, który zobowiązuje się płacić rocznie na cele jego najmniej 50 ct. Członkowie zaś płacący 1 zł. rocznie, otrzymują bezpłatnie organ Stowarzyszenia, miesięcznik *Echo z Afryki*.

We Lwowie przyjmuje zgłoszenia kasyerka panna Chamiec, ul. Trzeciego Maja l. 19 lub O. Klemens Baudiss T. J., plac Trybunalski l. 2

— Kraków. Imieniny Jego Eminencyi Najprzewielebniejszego ks. Kardynała Dunajewskiego, przypadające w dniu 1. marca, obchodziła uroczyście cała dyecezya. Na intencyę ks. Kardynała odprawione zostały nabożeństwa i msze św. zarówno w katedrze na Wawelu, jak w innych kościołach miasta i dyecezyi. Ponieważ ks. Kardynał dzień imienin przepędził wśród przyszłych pasterzy ludu, wychowanków tutejszego seminaryum dyecezyalnego, przeto osoby przybywające do pałacu biskupiego, celem złożenia życzeń, zapisywały swe nazwiska na przygotowanych arkuszach.

Wieczorem w sali seminaryum dyecezyalnego, ozdobionej pięknie makatami i kwiatami, wśród których umieszczono biust ks. Kardynała, odbyła się tak zwana „Akademia" na cześć dostojnego Solenizanta, urządzona przez słuchaczy św. teologii, przeważnie z IV. roku. W program wchodziły śpiew, muzyka, deklamacya, rozprawa o socyalizmie. W uroczystości, świadczącej korzystnie o zdolnościach i duchu młodzieży, kształcącej się w seminaryum, uczestniczyli także zaproszeni członkowie kapituły katedralnej i wielu innych kapłanów.

— Pod przewodnictwem O. Dyrektora zak. OO. Reformatów odbyły się w krakowskim kościele OO. Reformatów rekolekcye dla braci i sióstr III. zakonu św. O. Franciszka w dniach 26, 27, 28 lutego, 1 i 2 marca. Napływ członków III. Zakonu był tak wielki, że kościół i na rannych i na wieczornych naukach był przepełniony. Znaczna liczba biorących udział w rekolekcyach odprawiła spowiedź z całego życia; do Stołu Pańskiego przystąpiło 1800 osób a wpisało się w szeregi dzieci św. Franciszka 35 członków. Spowiedzi św. słuchali nie tylko Ojcowie miejscowi, ale nadto zaproszeni świeccy kapłani.

— Tarnów. *(Treść kurendy III.)* W kurendzie III. konsystorza Tarnowskiego znajdujemy na początku pochlebną wzmiankę o Spółce wydawniczej polskiej w Krakowie, która za bardzo tanie pieniądze redaguje peryodyczne pisma doborowej treści, jak „Bibliotekę uniwersalną", „Przegląd polski" i „Krakusa" dla ludu. Władza dyecezyalna uważa sobie za obowiązek popierać wszelką działalność skierowaną ku wiernej służbie dla Boga i Ojczyzny, tak samo jak zwalczać prądy wierze przeciwne a dla społeczeństwa zgubne. Następuje ocena hymnu „Magnifikat", który ks. dr. Krukowski rozłożył na 10 nauk majowych. Pierwszorzędną zaletę tej pracy stanowi to, że autor w rozbiorze tegoż hymnu zwrócił się do najcelniejszych komentatorów i egzegetów, dawniejszych i późniejszych, zagranicznych i naszych, a więc dał wykład według zasad katolickich przeprowadzony. Widzimy także wykaz rzeczy sprawionych do kościołów w dekanacie pilzneńskim i tuchowskim, a w tym wykazie dowód nieustannej ofiarności tak ze strony wiernych, jak i miejscowych duszpasterzy. Na szczególną wzmiankę zasługuje sprawozdanie z działalności konferencyi św. Wincentego à Paulo w Bochni za r. 1893. Konferencya ta przedstawia się rzeczywiście w stanie kwitnącym. Członków liczy razem 47, zajmuje się nie tylko ubogiemi rodzinami, ale także studentami, terminatorami i sierotami. Dochodów miała w roku ubiegłym 2543 zł. 87 ct., z czego wydała 1942 zł. 1 ct.

— Chyrów. Już w zeszłym roku, z inicyatywy ziemian samborskich i przemyskich, przystąpił liczny zastęp obywateli po odbytych rekolekcyach do kongregacyi maryańskiej, założonej dla młodzieży zakładu naukowego w Chyrowie.

W bieżącym roku także odbyły się pod kierownictwem O. Superiora lwowskiego, Henryka Jackowskiego T. J. w dniach od 19. do 23 lutego rekolekcye w kolegium chyrowskiem, a gdy znowu z tej okazyi znaczny poczet obywateli zapragnął należeć do kongregacyi, przystąpiono za uzyskaniem pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, w myśl statutów dla sodalisów Maryi, do założenia obywatelskiej kongregacyi maryańskiej ziemi samborskiej i przemyskiej i uskuteczniono przepisane wybory.

Zarząd autonomiczny kongregacyi, wyszłej z wyborów, składa się z następujących obywateli: Prefekt obywatelskiej kongregacyi maryańskiej ziemi samborskiej i przemyskiej: p. Ludwik Balicki; asystenci pp.: Stanisław Starowiejski i Mieczysław hr. Wielhorski; sekretarz: p. Stanisław hr. Tyszkiewicz; konsultorzy pp.: Władysław Tchórznicki i Jan Zabielski.

Czyniąc zadość prośbie wniesionej w drodze telegraficznej, nowym Sodalisom przesłali Arcypasterskie błogosławieństwo: JJ. Eminencye Kard. Ledóchowski i Dunajewski, JJ. EE. księża Arcybiskupi Morawski i Isakowicz, Najprz. księża Biskupi: Solecki, Łobos, Puzyna i Glazer.

Okazale odbyła się 23. z. m. uroczystość przyjęcia nowych członków w pięknie przystrojonej kaplicy konwiktorów. Od ołtarza przemówił O. Jackowski, objaśniając w treściwych słowach powołanie i obowiązki sodalisów Maryi. Pobożność, prawość i pracowitość, powiedział, te cnoty są główną tarczą przeciw prądom dzisiejszym, a temi cnotami odznaczali się Sodalisi, stojąc na straży świętej sprawy Kościoła i Ojczyzny naszej. Aby nowi członkowie wstępowali w ślady swych przodków i spełniali gorliwie przyjęte obowiązki, to zalecał im w gorących słowach kaznodzieja.

Z przejęciem też i podniosłym duchem chrześcijańskim przystąpili nowi członkowie do ślubowania obowiązków Sodalisów, poczem wręczono im dyplomy i odznaki maryańskie.

Węgry. *Sprawa ślubów cywilnych* tak roznamiętniła stronnictwo liberalne i rząd, powstały z jego łona, że nie wahają się użyć środków wstrętnych i wręcz niegodziwych, ażeby tylko dopiąć celu. Aby zrównoważyć wrażenie, które wywołał odbyty niedawno wiec katolików, urządzono ostatniej niedzieli kontr-demonstracyą. Pisma rządowe ogłosiły światu, że katolicy nie solidaryzują się z zapatrywaniami Episkopatu i że dali temu wyraz w zgromadzeniu niedzielnem. Czyż mamy wierzyć temu, że to katolicy tak się zamanifestowali? Czyż mamy być do tego stopnia naiwni, aby owo zgromadzenie żydów, bezwyznaniowców i liberałów, należących nominalnie do wyznania, w którem się urodzili, uważać za katolików? Z pewnością nie — w błąd ta inscenizowana demonstracya nie wprowadzi nikogo, ale daje miarę sposobu walki. Lepszą jeszcze ilustracyą tego sposobu jest mowa, którą prezydent ministrów węgierskich, wygłosił 27 z. m. Mowa ta była tak jaskrawo wyzywającą, tak miotała obelgami na episkopat i kler, że ani w Reichstagu niemieckim podczas walki kulturnej, ani w izbie deputowanych francuskiej nie słyszano czegoś tak potwornego. Najzagorzalszy socyalista mógłby śmiało przyznać się do tej mowy.

Jak poważną stała sie sytuacya, dowodzi to, że pierwszy dostojnik kraju, książę-prymas węgierski, musiał się publicznie zastrzedz przeciw insynuacyom ministra-prezydenta.

Sekretarz prymasa ks. dr. Medard Kohl, ogłosił w *Pesti Naplo* deklaracyę, zaprzeczającą w stanowczych wyrazach twierdzeniu prezydenta ministrów, jakoby prymas zaakceptować miał obowiązkowe śluby cywilne. Na dowód, że twierdzenie to mija się z prawdą, przytoczył dr. Kohl ustęp z memoryału, jaki we wrześniu przeszłego roku książę-prymas przedłożył cesarzowi. „Ponieważ Wasza Cesarska Mość — są słowa memoryału — posiada rzadką cnotę monarszą łaskawie użyczać posłuchu szczerym słowom wiernych poddanych, ośmielam się z całą otwartością oświadczyć, że projektu rządowego o prawie małżeńskiem nie mogę przyjąć ani co do zasad, ani co do szczegółów. Projekt

rządowy sprzeciwia się kościelnym dogmatom. Według nauk katolickiego kościoła małżeństwo jest 1. sakramentem, 2. jest nierozwiązalnem, 3. o jego ważności orzeka tylko Kościół; według projektu rządowego zaś małżeństwo 1. jest świeckim kontraktem, 2. jest rozwiązalnem, 3. o jego ważności decyduje państwo. W projekcie rządowym nie znajduję takich punktów, któreby mogły służyć za podstawę jednolitego i wykluczającego konflikt z religią prawa małżeńskiego".

Jeżeli książę-prymas Vaszary, ów łagodny miłośnik pokoju, osobiście wystąpić musi przeciw prezydentowi ministrów i wręcz kłam zadać jego słowom — to trzeba przyznać, że rzeczy doszły do ostateczności.

Niebezpieczeństwo jest tem większe, że sprawę ślubów cywilnych, a raczej — nazwijmy rzecz po imieniu — walkę rządu z Kościołem wywołała osobista ambicya dzisiejszego ministra-prezydenta.

Ogólne wybory w r. 1892 nie odbywały się pod hasłem ślubów cywilnych, nie było też o nich wzmianki w mowie tronowej. Dopiero w listopadzie 1892 wysunęło je nagle stronnictwo rządowe na plan pierwszy. Dlaczego? oto, aby p. Wekerlemu zdobyć tekę prezesa gabinetu. W tym motywie leży klucz do sposobu walki, nie przebierającego w środkach.

Były minister-prezydent hr. Juliusz Szapary, który z powodu sprawy ślubów cywilnych ustąpił z gabinetu, wypowiedział teraz w sejmie węgierskim mowę, która była bezwątpienia najpoważniejszą enuncyacyą wśród rozpraw sejmowych. Nie mogąc jej podać w całości, przytoczymy ważniejsze ustępy.

Przedstawiwszy we właściwym świetle historyą projektu o ślubach cywilnych, wyłuszczył hr. Szapary przyczyny, które go skłoniły złożyć raczej godność prezesa gabinetu, aniżeli na nie przystać. Najważniejszem zadaniem państwa jest bowiem — rzekł on — konsolidacya na polu oświaty, interesów ekonomicznych i administracyi i z tego właśnie powodu obawiam się projektu o ślubach cywilnych, bo zatargi polityczne i narodowościowe zaostrzy jeszcze wyznaniowymi.

Pan minister sprawiedliwości (Szilagyi) przedstawił rzecz tak, jak gdyby w danych stosunkach śluby cywilne były koniecznym postulatem naszych interesów państwowych. Nie mogę się na to zgodzić. Jestem bowiem przekonany, że wyjąwszy pewne koło, należące wprawdzie do inteligencyi, ale stosunkowo szczupłe, w kraju wcale nie przeważa zdanie, aby ta reforma była konieczną i powinna wyprzedzić wszystkie inne.

Dalej hr. Szapary usiłował wykazać, że liberalizm nie wymaga bynajmniej obowiązkowych ślubów cywilnych i zbijał insynuacye, jakoby każdy przeciwnik projektu był „ultramontaninem" lub „wstecznikiem". Nie dotykałbym — rzekł mowca — tej kwestyi, gdybym nie widział, że nawet wykształceni i zbliżeni do rządu ludzie popisują się takiemi insynuacyami. Jeżeli protestant uczęszcza do swych kościołów i opiekuje się interesami swego wyznania, wszyscy uznają, że spełnia obowiązek. Jeżeli prawosławny okazuje się wiernym synem swego kościoła, nikt mu nie czyni wymówek. Jeżeli żyd w sobotę wieczorem zamyka skład swój, spieszy do bóżnicy i trzyma się przepisów swego wyznania, doznaje nawet pochwał w prasie. Ale jeżeli to samo czyni katolik, jeżeli uczęszcza do kościoła i spełnia przepisy religijne, nazywają go ultramontaninem, a jeżeli nadto odważy się obok szkoły państwowej wspierać swemi ofiarami szkołę wyznaniową, oskarżają go o wyłączność religijną i naruszanie jednolitego rozwoju państwa!

Następnie mowca ostrzegał przed fatalnymi skutkami ślubów cywilnych. — W państwach jednolitych pod względem wyznania, — mówił — instytucya ta może się okazać mniej szkodliwą. Ale w naszym kraju jest 8 wyznań, wpływ religii nie może się więc zaznaczyć tak silnie, jak w innych państwach. Musimy się zatem obawiać wzrostu niereligijności. Nie uważam tego za korzystne dla państwa, aby się wzmagał indyferentyzm religijny. Projekt rządowy o obowiązkowych ślubach cywilnych nie wspomina wcale o późniejszym ślubie kościelnym. Znajdą się łatwo ludzie, którzy wmawiać będą w ludność, że także przy chrzcie zbyteczną jest obecność duchownego i wystarcza zapisanie metryk cywilnych; że zbyteczną jest przy ślubie, skoro jej nie wymaga prawo państwowe; że także przy pogrzebie wystarczy interwencya burmistrza lub nauczyciela. A wtedy rozpowszechni się pytanie: na co w ogóle potrzebni są duchowni? na co wiara? Do tej teoryi przyznają się wolnodumcy i inne sekty, ale nie uważam tego za interes państwa, aby się ona rozpowszechniła wśród ludności. (Że obawa ta nie jest płonną, przekonywa stan rzeczy we Francyi, owe wstrętne pogrzeby cywilne, owe mnóstwo dzieci niechrzczonych a wreszcie — zdobycz najnowsza — chrzest socyalistyczny Clovis-Hugues'a).

Dalej zbijał twierdzenie ministra oświecenia hr. Csakiego, że ta ustawa położy koniec zatargom kościelno-politycznym. „Przewiduję raczej — rzekł hr. Szapary — że stanie się ona źródłem nowych, ostrzejszych zatargów. Większa część katolików odrzuca ją, ponieważ widzi w niej zamach na swą wiarę. Protestanci znowu opierają się projektowi, ponieważ on implicite znosi przepisy o małżeństwach mięszanych z r. 1868. Prawosławni odrzucają go także, ponieważ narusza ich zwyczaje. Jeżeli więc projekt potępiają najliczniejsze wyznania kraju, powstanie oczywiście powszechne wzburzenie".

W końcu hr. Szapary wykazywał, że Węgry nie rozporządzają nawet dostateczną liczbą urzędników do sporządzania metryk cywilnych. Wprawdzie przedtem ministrowie Hieronymi i Szilagyi usiłowali temu zaprzeczyć, jednakże hr. Szapary, który dwa razy był ministrem spraw wewnętrznych, w tym względzie posiada co najmniej tyle kompetencyi, ile jego młodzi następcy.

Rumunia. Arcybiskupem rumuńskim na wniosek propagandy ustanowił Ojciec św. ks. dr. Ottona Zardettiego (liczącego obecnie lat 48), biskupa w St. Cloud, w Dakocie, w Ameryce północnej.

Geneza tej nominacyi jest wielce ciekawą. Rumunia wraz z Siedmiogrodem znaną była w starożytności pod nazwą Dacyi. Za czasów Trojana stała się kolonią rzymską a pierwsi w niej chrześcijanie byli łacinnikami, tak że za Konstantyna W. większość Daków była katolicką a liturgia wyłącznie łacińską. Dopiero w IX. wieku za wpływem Bułgarów zaczął się wzmagać obrządek grecki, który z biegiem czasu wyrodził się w schyzmę. W ten sposób Rumuni z łacinników przeszli do wschodniej schyzmy, a co najdziwniejsza dziś, dowodząc skrzętnie swego rzymskiego pochodzenia i otrząsając się z wszelkich słowiańskich naleciałości, pod względem religijnym trzymają się właśnie z całym uporem tego, co im Słowianie narzucili.

Gdy Mołdawia i Wołoszczyzna popadły w schyzmę, Stolica Apostolska troszczyła się, aby katolikom pozostałym zapewnić duszpasterstwo. Już w XIV. wieku wypełniali w Mołdawii obowiązki pasterskie OO. Franciszkanie; z ich grona przeznaczano zawsze apostolskiego wikaryusza dla Mołdawii. W Wołoszczyźnie spotykamy OO. Franciszkanów (Obserwantów) dopiero w wieku XVII.; pochodzili oni z Bułgaryi. W r. 1781 powierzył Pius VI. misyą bułgarską kongregacyi Passyonistów (*de Passione et Cruce D. N. J. Chr.*), którą założył św. Paweł od krzyża.

Franciszkanie pozostali wprawdzie w Wołoszczyźnie, lecz przeszli pod jurysdykcyą biskupa z Nikopolis w Bułgaryi, jako apostolskiego wikaryusza; biskup ten należał do kongregacyi Passyonistów. W r. 1847 przeniesiono rezydencyą biskupią z Nikopolis do Bukaresztu. W r. 1883 przeprowadził P. Leon XIII. rozdział tych biskupstw, utworzył arcybiskupstwo w Bukareszcie, a biskupstwo w Jassach i założył w ten sposób rumuńską prowincyą kościelną. W Rumunii jest do 150.000 katolików, z czego $^{2}/_{3}$ w Mołdawii. Katolicy w Wołoszczyźnie są to przeważnie poddani austryaccy, w Mołdawii rumuńscy. W Wołoszczyźnie są duszpasterzami przeważnie Passyoniści, w mniejszej części Franciszkanie i księża świeccy, w Mołdawii zaś Franciszkanie i Jezuici.

W roku zeszłym zmarł arcybiskup w Bukareszcie Msgr. Palma, należący do kongregacyi Passyonistów tak, jak jego poprzednicy. Jak wiadomo, we wszystkich krajach, które z powodu mniej lub więcej misyjnego charakteru podlegają propagandzie, Ojciec św. mianuje biskupów na wniosek propagandy, gdzie zaś misyą wykonuje, choćby tylko przeważnie, pewien zakon lub pewna kongregacya, wybiera biskupa z ich grona. Dlatego wszyscy dotychczasowi biskupi w Wołoszczyźnie byli Passyonistami. Obecnie rząd rumuński zażądał w Rzymie, by arcybiskupa nie mianowano z pomiędzy Passyonistów i próbował nawet przedstawiać innych kandydatów i w ten sposób osiągnąć prawo prezentacyi, grożąc

w razie odmowy zupełnem ignorowaniem nowego arcybiskupa i cofnięciem datku 18.000 fr. na sprawy wyznania katolickiego. Jako powód podawano prozelityzm Passyonistów..

Otóż, aby położyć tamę zachciankom rządu rumuńskiego a nie wchodzić z nim w otwartą sprzeczność, przeznaczył Ojciec św. ks. dr. Zardetti'ego na arcybiskupa w Bukareszcie.

Ameryka. *(Skrucha ks. Kolasińskiego).* Podług detroickiej *Evening News* ks. Dominik Kolasiński podpisał wszystkie warunki podyktowane mu przez Biskupa Foley i monsignora Sbaretti, audytora delegatury papieskiej w Waszyngtonie. Jeden z tych warunków jest ten, że Kolasiński ma się udać na tydzień na rekolekcyę do klasztoru dominikańskiego, podobno w Chicago. Ks. K. przyjął tę pokutę i niezwłocznie wyjechał z Detroit. Po dopełnieniu tego warunku przyjęcie ks. Kolasińskiego jako kapłana katolickiego nastąpi w niedzielę rano. Ma on zrobić publiczne wyznanie wiary i ogłosić, że przez kilka lat był odszczepieńcem. To wyznanie ma być wygłoszone po angielsku, niemiecku i po polsku. Na kazaniu w uprzednią niedzielę ks. Kolasiński wspominając o pojednaniu się z Kościołem katolickim, powiedział pomiędzy innemi: „Nie będzie odtąd Kolachów ani Dąbrochów. Wszyscy będziemy jednym narodem“.

Każdy prawy Polak życzy sobie z pewnością, aby ksiądz Kolasiński przecież do lepszego przekonania przyszedł i aby nareszcie raz rozdwojenie w Detroit załagodzonem zostało.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Instytucyą kanoniczną na probostwo w Zimnowodzie otrzymał ks. Hubert Wegmann, prefekt w małem seminaryum.

Jurysdykcyą do słuchania spowiedzi otrzymał ks. Józef Sochowicz, Zgrom. XX. Missyonarzy, przydzielony do parafii w Jezierzanach.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni: *usu R. et M.* ks. Leon Pastor, prob. w Radymnie i poseł do Rady państwa; *expos can.* ks. Franciszek Wolski, prob. w Przysietnicy.

Przeniesieni: ks. Wiktor Bar z Rychlic do Strzałkowic, ks. Antoni Sękowski z Strzałkowic do Dynowa, ks. Michał Żukliński z Dynowa do Grębowa, ks. Ignacy Ziemba z Grębowa do Rychlic.

Zmarł 22 lutego ks. Józef Wojnar, prob. w Jasieniu, ur 1840, wyśw 1871. R. i. p.

Administratorem osieroconej parafii zamianowany ks. Jakób Skowron, miejscowy kooperator.

Konkurs na Jasień rozpisany do 15 kwietnia br.

Dyecezya tarnowska

Odznaczeni *expos. can.* ks. Jakób Górka, profesor Teologii i ks. Jakób Krogulski, proboszcz w Zdżarcu.

Zwracając uwagę Braci Kapłanów na wstępny artykuł dzisiejszego numeru prosimy, aby czcig. księża katecheci, którzy uznają zjazd za pożądany, zechcieli zgłaszać tymczasowo w Redakcyi naszego pisma udział swój. a względnie swoje referaty. Utworzenie komitetu lokalnego dla przygotowania zjazdu jest w toku.

TREŚĆ: W sprawie pożądanego Zjazdu Kapłanów. — Demokracya katolicka w Polsce. — Socyalizm w Galicyi. — Z prasy peryodycznej — Bibliografia. — Z Towarz. wzaj. pom. Kapłanów. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne.— Ogłoszenie. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.